Nr. 35. Kraków, Poniedziałek 28 Sierpnia 1911. Rok II

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi: z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·00
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 5 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hopczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Herman. W Tarnowie O. Haul. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Nowy prezydent naczelny W. Ks. Poznańskiego.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Berlin. Cesarz Wilhelm przyjął już dymisyę dotychczasowego naczelnego prezydenta prowincyi poznańskiej von Waldowa, który ustąpi w dniu 1 października rb. Jego następca jest już desygnowany. Ponieważ książe Lichnowsky stanowiska tego przyjąć nie chciał, zamianowany zostanie naczelnym prezydentem W. Ks. Poznańskiego dr. von Schwarzkopf, obecny podsekretarz stanu w ministerstwie. Zna on stosunki poznańskie bardzo dobrze, ponieważ posiada w Księstwie majątek ziemski, a nadto był przez czas dłuższy radcą regencyjnym w Poznaniu. Jak twierdzą w kołach, które znają go bliżej, dr. von Schwarzkopf jest przeciwnikiem wywłaszczenia.

Gdy książę Bulow przygotowywał ustawę wywłaszczającą, Dr von Schwarzkopf odradzał od jej wydania, lecz wówczas bez skutku. Dopiero po ustąpieniu księcia Bülowa uwzględniono jego rady i wskazówki i jemu też głównie zawdzięczać należy, że ustawa ta dotychczas pozostaje tylko na papierze. Będzie on ścisłym wykonawcą polityki antipolskiej — lecz usunie z niej rozmaite ostrości i szykany, jakich dopuszczały się i dopuszczają obecnie jeszcze władze pruskie w Poznańskiem. Polityki ugodowej z jego strony spodziewać się nie należy, w każdym atoli razie nie pójdzie on śladem dotychczasowego naczelnego prezydenta Waldowa, który uprawiał politykę hakatystyczną i w złośliwy wprost sposób dokuczał Polakom.

Nominacya Schwarzkopfa wywołała też w kołach hakatystycznych wielkie niezadowolenie. Oznacza ona wielką porażkę hakaty pruskiej.

Zachłanność rosyjska.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Londyn. W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że rząd angielski z tej przyczyny tak biernie zachowywał się wobec kontr-rewolucyi byłego szacha Mohamed Alego, ponieważ był z góry przekonany, że nie osiągnie on napowrót władzy, lecz, że jest tylko narzędziem w ręku Rosyi dla uzyskania od obecnego rządu perskiego nowych koncesyi. Przypuszczenie to spełniło się obecnie. Rząd carski oznajmił rządowi perskiemu, że sam usunie exszacha z kraju, jeżeli otrzyma koncesye na rozmaite przedsiębiorstwa komunikacyjne.

Zwycięstwo „umiarkowanych" w Portugalii.

(Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej).

Lizbona. Wybór dr. Manuela Arriagi prezydentem republiki portugalskiej oznacza stanowcze zwycięstwo umiarkowanych republikanów nad radykalnymi. Jego przeciwnik, kandydat radykalnych i właściwy twórca rewolucyi republikańskiej Bernardino Machado otrzymał tylko 81 głosów, podczas gdy na Arriagę padło głosów 121. Arriaga pochodzi nawet z rodziny królewskiej, jest bowiem 15-tym z rzędu potomkiem króla hiszpańskiego Alfonsa III i morganatycznej jego małżonki. Mimo swoich republikańskich przekonań utrzymywał on także bliskie stosunki z portugalską rodziną królewską i zamordowanemu przed kilku laty królowi Carlosowi oraz ówczesnemu następcy tronu udzielał lekcyi języka angielskiego. Jego wybór uspokoić może znacznie obecne wrzenie w kraju. W kołach konserwatywno-klerykalnych spodziewają się bowiem, że Arriaga conajmniej złagodzi wykonywanie dekretu o rozdziale Kościoła od państwa, a może nawet będzie się starał o przywrócenie dawnych stosunków z Watykanem.

Lizbona. Jak słychać w radykalnych kołach republikańskich, żaden z obecnych członków rządu, do tego obozu należących, nie wstąpi do nowego gabinetu Arriagi. W Izbie sas radykalne skrzydło republikańskie Machada, przejdzie do opozycyi przeciwko większości konserwatywno-republikańskiej.

Co zapewnia powodzenie w polityce?

(Przykład dla naszej demokracyi).

Stronnictwo socyalno-demokratyczne w Niemczech wydało obecnie sprawozdanie ze swej działalności i pracy w roku ubiegłym. W sprawozdaniu tem pełno cyfr, a każda z nich wprost imponująca. Przytaczamy z nich kilka. Liczba zorganizowanych członków stronnictwa wzrosła w roku ubiegłym o 116.500 — tak, że dziś wynosi 826.600. Dla samej tylko młodzieży dla wychowania jej w duchu socyalistycznym, istniało w tym roku w Niemczech aż 454 towarzystw, o 94 więcej, niż w roku poprzednim. Na zorganizowanie ich i zasiłki dla nich wydano w r. 1911 44.000 marek. Odczytów wygłoszono w nich 1612. Pismo ulotne: „Walka o młodzież robotniczą" rozeszło się w 1,347.000 egzemplarzy. Liczba abonentów głównego organu partyjnego "Vorwartsu" powiększyła się z 122.000 na 157.000. Na samą tylko redakcyę, na płace redaktorów i współpracowników tego pisma wydano w tym roku 170.000 marek — lecz "Vorwärts" przyniósł zato 165.500 marek czystego zysku. Humorystyczno-satyryczne pisemko socyalistyczne: „Der wahre Jakob" miało 30.700 abonentów, pismo: "Die Gleicheit" 95.000 abonentów. I wśród prowincyonalnej prasy tego stronnictwa spotykamy organa, których liczba abonentów przekracza 10 lub 20.000. W olbrzymich ilościach rozchodziły się również socyalistyczne broszury i książeczki agitacyjne. Broszur: „Lichwa w handlu środkami spożywczemi" i „Drożyzna towarów" sprzedano lub rozrzucono 185,000 egzemplarzy; broszury: „Urzędnicy a socyaliści" 80.000, broszury o pośrednich podatkach 145.000, broszury; „Socyalizm a wojsko" nawet 210.000 egzemplarzy. Dla kształceni

Mustafa i jego żona.

Bajka arabska.

Mustafa słynął z mądrości.

Pewnego dnia powiedział sobie:

— Człowiek, który poszukuje prawdy, podobny jest do człowieka, którego męczy pragnienie. Gdy człowiek ma pragnienie, powinien pić wodę, a nie płuć.

Dlatego Mustafa więcej słuchał, niż mówił.

Słuchał i tych, których uważano za mądrych i tych, których nazywano głupcami.

— Jeśli lampa — mówił — pali się słabo, to nie znaczy zawsze, że w niej zabrakło oliwy. Często lampa pali się źle, gdyż nalano do niej za wiele oliwy i knot nie rozpalił się jeszcze.

Każdego, kto chciał z nim pogawędzić, Mustafa pytał:

— Może wiesz co o prawdzie?

Pewnego razu zadumany Mustafa spotkał na drodze starego derwisza.

Derwisz rzekł pierwszy:

— Dzień dobry, Mustafo!

Mustafa spojrzał zdziwiony. Nie widział nigdy tego derwisza.

— Skąd znasz mnie?

Derwisz uśmiechnął się i zapytał miast odpowiedzi:

— Co robisz Mustafo?

— Wszak widzisz! Idę.

— Widzę, co robisz teraz. Lecz, co robisz zwykle:

Mustafa wzruszył ramionami.

— To, co robią zwykle ludzie: chodzę, siedzę, leżę, piję, jem, handluję, kłócę się z żoną...

Derwisz znów uśmiechnął się:

— A co robisz Mustafo, kiedy chodzisz, siedzisz, leżysz, handlujesz, kłócisz się z żoną?

Zdziwiony Mustafa rzekł:

— Myślę wciąż: co to jest prawda. Szukam prawdy.

— Chcesz wiedzieć, co to jest prawda? — pytał, uśmiechając się w dalszym ciągu derwisz.

— Ze wszystkiego, co wiem, to wiem najlepiej, że pragnę wiedzieć to najbardziej.

— Prawda? To — nasza czaszka!

— Co takiego?

— Jest tuż, blisko, a nie widzisz jej.

— Nie rozumiem tego!

Derwisz dał mu cenny pierścień.

— Oto klucz do rozwiązania zagadki. Oddaj ten pierścień człowiekowi najbardziej dalekiemu ci... Wtedy zrozumiesz.

Powiedziawszy to, zrobił kilka kroków i znikł w krzakach prędzej, niż Mustafa zdążył ocknąć się ze zdziwienia.

Obejrzał pierścień; w życiu nie widział cenniejszego przedmiotu. Co za gra kamieni; jaka wielkość!

Rzekł do siebie:

— No... zadanie niezbyt trudne.

Ruszył w podróż. Na wielbłądzie przejechał piaszczystą, martwą pustynię, przeprawił się przez góry, lodem pokryte, narażając co chwila życie, przepłynął wiele rzek szerokich, przedarł się przez lasy dziewicze, których gałęzie szarpały mu odzież i skórę, przeprawił się przez ocean bezbrzeżny i wreszcie stanął na krańcu świata, śród pól pokrytych wiecznym śniegiem, gdzie panowała wieczna noc i tylko gwiazdy jarzyły się w niebie nad pustynią lodową.

Zmęczony, obdarty, niepodobny do siebie ujrzał zaszytego w skórę człowieka, który grzał się przy ognisku.

Mustafa przysiadł się do ogniska i przerywając zadumę człowieka, który nie zauważył nawet jego zbliżenia, rzekł doń:

— O czem myślisz?

Człowiek, zaszyty w skóry, drgnął, jakby ze snu zbudzony i rzekł:

— Myślę, czy jest coś tam?

Wskazał ręką na niebo.

— Za gwiazdami! — dokończył.

— Bo jeśli tam nic nie ma — ciągnął znów — to jakże głupio żyję tutaj. Często chciałbym zrobić coś i nagle przychodzi mi myśl do głowy: a jeśli „tam" coś jest. I porzucam chęć czynu, który sprawiłby mnie przyjemność. Codziennie modlę się dwie godziny i płaczę i szlocham i serce bije mi wtedy tak szybko jak nigdy. A jeśli „tam" nic niema? Żal mi straconego czasu. Żal łez, wylanych napróżno. Żal bicia serca. Może znalazłoby się dla nich lepsze miejsce na ziemi. Twarz człowieka zaszytego w skóry wyrażała nienawiść i wściekłość.

dorosłych członków partyi utrzymywano 218 wydziałów światowych, które miały dochodu 574.000 mk.

Oto tylko mała cząsteczka cyfr z ostatniego sprawozdania tej partyi — lecz jakiż to wspaniały wprost dowód pracy i ruchu w jej łonie, oraz osiągniętych tą pracą owoców. Nie dziw też, że socyalna demokracya zdobędzie sobie w Niemczech olbrzymie znaczenie, że zajmuje dziś co do siły liczebnej pierwsze miejsce wśród tamtejszych stronnictw i że z całą pewnością liczą na to, że przy najbliższych wyborach do parlamentu niemieckiego zdobędzie wszystkie utracone przed pięciu laty mandaty i pozycye.

W polityce nie dają powodzenia same tylko programy i hasła, chociażby brzmiały jak najponętniej. Powodzenie to zdobywać trzeba pracą i czynem, organizacyą i wytwałością.

Przekonało się o tem chyba dowodnie polskie stronnictwo demokratyczne w Krakowie. Już w roku zeszłym nawoływaliśmy jego kierowników do pracy i czynu, lecz daremnie! Panowie ci ani palcem nie ruszyli, ażeby powiększyć liczbę członków partyi, ściślej ich zorganizować i natchnąć duchem prawdziwie demokratycznym. Nie starano się o to tym razem nawet w ostatniej chwili przed wyborami. To też rezultat wyborów odpowiadał temu politycznemu lenistwu. Stronnictwo demokratyczne krakowskie zamiast powiększyć swój stan posiadania — poniosło klęskę na całej linii i straciło oba dzierżone dotychczas krakowskie mandaty.

A przecie społeczeństwo polskie w Krakowie jest w swej większości usposobione nawskróś demokratycznie!

Z gotowego więc materyału nic pozytywnego stworzyć nie umiano.

Przepowiadaliśmy to — no i przepowiednie nasze spełniły się co do joty.

I nie zmieni się to na lepsze, dopóki demokracya polska w Krakowie nie zaniecha dotychczasowej praktyki konwentyklów, przyjacielskich schadzek i adoracyi wzajemnej w ciasnej grupie swoich wodzów, dopóki nie pójdzie w lud i nie zacznie pracować i działać.

Pracować i działać zaś trzeba nie tylko w czasie przedwyborczym lecz ciągle, stale, bez przerwy i wytchnienia. Tak postępuje socyalna demokracya i wskutek tego odnosi zwycięstwa.

Uwagi te nasunęły się nam przy czytaniu wspomnianego na wstępie sprawozdania niemieckiej partyi socyalistycznej. Biada polskiej demokracyi krakowskiej, jeśli nie pójdzie za tym przykładem, jeśli nie zabierze się zawczasu do rzetelnej pracy politycznej!

Prenumeratę na „Gazetę Poniedziałkową“ zaczynać można każdego dnia w miesiącu.

Gadzinowe rady.

Gdy lwowskie „Diło“ wystąpiło przed dwoma tygodniami z bardzo śmiało zakreślonemi — aż nazbyt daleko sięgającemi postulatami co do zawarcia ewentualnej polsko ruskiej ugody, wyraziliśmy wątpliwość, czy publikacyą tą przysłuży się ono sprawie tej ugody, a zarazem obawę, że rozbudzi ona w szowinistycznych kołach polskich namiętny opór przeciwko dalszym nawet układom ugodowym. Jak słusznemi i trafnemi były te nasze pesymistyczne przewidywania, rychło już okazało się w całej pełni. Postulaty „Diła“, z których i my niektóre uznaliśmy za niezisczalne, oburzyły nawet pisma polskie umiarkowane w swoich zapatrywaniach na kwestyę rusko-polską, we wszechpolskich zaś i im pokrewnych organach wywołały namiętną wprost kompanię przeciwko przygotowującej się ugodzie wogóle. Wystąpił przeciwko nim nawet jeden z profesorów wszechnicy Jagiellońskiej, głośny propogator idei łączności i braterstwa Słowian i odradzał – wogóle wszelkich ustępstw na rzecz Rusinów, uzasadniając to rozmaitemi reminiscencyami dziejowemi. Dotyczące jego wywody odznaczały się dyletantyzmem, który dziwne światło rzuca na jego pojęcia i poglądy polityczne i prawnopaństwowe. Przedstawiał on całą sprawę ni mniej ni więcej tak, jak gdyby zawarcie ugody z Rusinami wyłącznie od nas zależało, jakby nie istniała pewna — silniejsza od nas instancya — która wielki wpływ wywrzeć może na całą tę sprawę a nawet załatwić ja po swojemu — ponad naszemi głowami...

Najdalej jednakże w kierunku tej nietylko już bezmyślnej i dyletanckiej, lec także złośliwej opozycyi przeciwko jakiejkolwiek ugodzie z Rusinami posunął się nie organ czysto wszechpolski, lecz dziennik konserwatywnej grupy podolskiej, lwowska „Gazeta Narodowa“. Zamieściła ona artykuł w tej sprawie, który ze względu na całą swoją treść wprost gadzinowym nazwać by można. Nasam przód — ściśle według recepty pruskiej hakaty — stara się ona przedstawić rzecz tak, jakoby w tej sprawie nie rozchodziło się o naród ruski, lecz tylko o garstkę radykałów, nie umiejących rozróżnić spraw narodowych od pretensyi narodowych, a którzy względem polskości przejęci są duchem dzikiej kozackiej bezwzględności. „Gazeta narodowa“ zarzuca im, że jak niegdyś mącili spokój Polski, tak dziś mącą spokój Austryi (?) — i z dziecinnym patosem — odwołując się na niepowodzenia akcyi ugodowej Kisiela przed dwustupięćdziesięciu laty, ostrzega przed jakiemkolwiek ustępstwami na rzecz ruskich żądań.

Najlepsze atoli to, że „Gazeta Narodowa“ w swej zaciekłości antinarodowej odkryła nowe niebezpieczeństwo, grożące nietylko nam, ale i całym Austro-Węgrom na wypadek, gdybyśmy zgodzili się na narodowe ustępstwa dla Rusinów. Otóż ustępstwa takie bardzoby nam wzięła za złe — Rosya, która ruchu ukraińskiego nie uznaje, lecz go tłumi. Rosya pogniewaćby się mogła za to na nas i na Austryę i kto wie, czy nie wypowiedziałaby o to wojny monarchii habsburskiej! Zatem już ze względu na niebezpieczeństwo Austro-Węgier nie wolno nam czynić najmniejszych nawet ustępstw na rzecz narodowych i politycznych postulatów Rusinów.

Czytając te wywody — nie chce się wprost wierzyć, iżby coś podobnego mógł pisać dziennik, który do niedawna jeszcze uchodził za poważny, a zapewne i dziś jeszcze rości sobie pretensye do powagi. Mimowoli nasuwa się też pytanie, czy to nie wyskok chorobliwego jakiego ataku mózgowego, spowodowanego upałami obecnego lata. Ależ nie! Wszystko przemawia za tem, że napisano go w — normalnym stanie ducha, że napisano go z chłodną nawet rozwagą a co więcej — z pewnym aż nadto wyraźnym celem politycznym.

Otóż ostrze tego artykułu zwraca się nietyle przeciwko Rusinom, ile przeciwko obecnemu namiestnikowi Dr. Bobrzyńskiemu. Jest to zemsta za wybory za Starzeńskiego, inne wyniki wyborów, które nie przypadły do gusto panom „Podalakom“ W obozie tym wiedzą, że namiestnik Dr. Bobrzyński czy to z własnej inicyatywy, czy z polecenia Wiednia pragnie przeprowadzić ugodę polsko-ruską. Wiedzą o tem, że spodziewa się on po uspokojeniu stosunków w kraju i pomyślniejszego dla niego rozwoju, że jeśli ugoda ta przyjdzie do skutku — będzie ona na zawsze związana z jego nazwiskiem. Więc postanowiono popsuć mu ten uczciwy zamiar, pokrzyżować jego plany, dokuczyć mu możliwie najdotkliwiej, a ewentualnie nawet zdyskretować go w Wiedniu i tam wywołać zaniepokojenie.

Że na tem ucierpi sprawa polska, że, gdyby i tym razem ugodowe układy rozbić się miały ucierpiałby kraj cały, że poniósłby nieobliczalne straty — o to panom z podolskiej grupy wcale nie chodzi, bo dla nich to zupełnie obojętnie, niech wszystko przepadnie, niech kraj dalej tkwi w biedzie i nędzy, byle tylko oni zachowali swoje preragatywy i swoje znaczenie osobiste we wschodniej Galicyi, byle obalili znienawidzonego namiestnika...

Panowie ci przecież mają na sumieniu całą dotychczasową walkę z Rusinami. Oni nie umieli pozyskać ludu ruskiego ani dla siebie, ani dla Polski, oni go odpychali od macierzy — więc cóż im zależy na tem, że większą jeszcze wykopią przepaść między nimi a nami?

O jednem atoli panowie ci zapominają, jakkolwiek niejeden z nich utrzymuje przecież sowe stosunki z dworem. Zapominają — bo czyżby nie wiedzieli o tem, że Rusini mają dziś w Wiedniu silnych popleczników, że ks. metropolita Szeptycki jest persona gratissima w Belwederze i że uchodzi za powiernika politycznego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. I o tem wiedzieć powinni, że ksiądz książę Maksymilian saski nietylko w sprawach kościelnych odwiedza tak często ks. metropolitę Szeptyckiego...

Dziś jeszcze możemy my zawrzeć ugodę z Rusinami, i na dogodnych także dla nas oprzeć ją warunkach. Więc powinniśmy skorzystać z tego, powinniśmy ugodę tę zawrzeć szczerze i uczciwie. Przesadne postulaty „Diła“ nie powinny nas powstrzymać od tego. Co do nas, to wierzymy, że i po stronie ruskiej znajdą się rozumni politycy, którzy nie oprą się na fantazyach „Diła“, lecz na realnych podstawach, możliwych do osiągnięcia. Przedewszystkiem atoli powinniśmy pamiętać o tem, że lepiej dobrowolnie uczynić coś — co i wbrew naszej woli stać się może!

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w „Gazecie Poniedziałkowej“ powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenia.

— A jeśli tam nic niema?

— A jeśli tam coś jest?

I twarz jego wykrzywił wyraz przerażenia.

— O! jak straszne wtedy pędzę życie. Tylko przez dwie godziny dziennie robię to, co powinieniem. Jeśli życie zaczyna się dopiero tam, to jak głupio pędzę ostatnie godziny tu, na ziemi.

W świetle ogniska Mustafa widział przerażone oczy tego człowieka, który patrzył na gwiazdy i pytał z jękiem:

— Co to jest prawda?

Gwiazdy milczały.

Ze łzami w oczach rzekł doń Mustafa:

— Bracie mój! Cierpimy na jedną chorobę. Niech serce twoje słyszy bicie serca mego. Serca nasze biją jednakowo. Jak dziwnie się plecie w życiu. Przeszedłem świat cały, ażeby zobaczyć człowieka, najbardziej dalekiego, a znalazłem brata...

I Mustafa ze smutkiem schował pierścień cenny, który już chciał włożyć na palec człowieka zaszytego w skóry.

— Dokąd mam iść teraz? — myślał Mustafa. — Na gwiazdy nie znam drogi.

I postanowił wrócić do domu, gdzie go żona powitała okrzykiem radości.

— Myśleliśmy już, żeś zginął. Powiedz, jakie sprawy wypędziły cię z domu tak daleko?

— Chciałem dowiedzieć się, co to jest prawda.

— A po co ci to?

Mustafa zdziwiony spojrzał na żonę. Opowiedział jej o spotkaniu z derwiszem i pokazał pierścień cenny.

Żona omal nie padła zemdlona.

— Co za pierścień!

Załamała ręce:

— I taki skarb chciałeś oddać?

— Tak! Człowiekowi, najbardziej dalekiemu.

Żona chwyciła się rękami za głowę i zaczęła jęczeć głosem, jakiego dotąd nigdy jeszcze nie słyszał Mustafa:

— Czyście widzieli takiego durnia? Dostał taki cenny pierścień. Brylanty, szafiry, rubiny. I zamiast podarować go żonie swej, wlecze się na koniec świata aby oddać skarb taki... i to komu? Człowiekowi najbardziej dalekiemu, obcemu. Rzucić mu pierścień taki, niby kamieniem w psa cudzego. Czyż niebo nie stworzyło, takiego osła po to jedynie, aby ukarać żonę jego?! Biada mi! Biada!

I nagle Mustafa zrozumiał coś.

Uśmiechnął się i oddał żonie cenny pierścień derwisza, mówiąc:

Masz rację.

I przez cały dzień chodził uśmiechnięty.

Zapisał sobie:

— Prawda — to nasza czaszka. Jest tuż blisko, lecz nie widzimy jej.

Mustafa potem otrzymał szczęście wieczne w niebie. Lecz nie na ziemi.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Kółka rolnicze w rękach Wszechpolaków.

W ubiegłym tygodniu obradowało w Przemyślu przez dni kilka walne doroczne zgromadzenie delegatów galicyjskiego Towarzystwa Kółek rolniczych, czyli tak zwana jego Rada naczelna. Z organizacyi spółczesnych w Galicyi żadna — z wyjątkiem Tow. Szkoły ludowej — nie cieszy się wśród naszego społeczeństwa taką sympatyą, takiem poważaniem, taką niemal nietykalnością, jak właśnie organizacya Kółek rolniczych. Motywy tej nadzwyczajnej życzliwości są, a raczej były godne uznania. Kółka miały przecie wyrwać naszych chłopów rolnych z przygniatającej ich nędzy materyalnej, usunąć główną jej przyczynę: zacofanie w umiejętności gospodarowania czyli w kulturze rolniczej, wyzwolić ich z rąk lichwiarskich pośredników handlowych, jednem słowem stworzyć z nich światłych fachowców rolniczych i światłych niezawisłych obywateli. Był to cel naprawdę piękny i z góry już mógł organizacyi, która go sobie obrała za swoje główne zadanie, zdobyć ogólne poszanowanie i poparcie. Polskiemu społeczeństwu galicyjskiemu przyświecał przytem piękny przykład kółek rolniczych w zaborze pruskim, które tam, pod przewodnictwem genialnego a niezmordowanego w pracy śp. Maksymiliana Jackowskiego celu tego naprawdę dopięły i tamtejszej ludności polskiej wprost olbrzymie przyniosły owoce społeczne i materyalne.

Do pewnego więc stopnia sympatya, jaką u nas okazywano Tow. Kółek rolniczych była usprawiedliwiona. Lecz i usprawiedliwiona w zasadzie sympatya staje się bezużyteczna a nawet szkodliwa, gdy zamienia się na zupełnie b e z k r y t y c z n ą. A taką była ona u nas odnośnie do Tow. Kółek rolniczych od samego niemal początku, a w pewnej mierze jest i dzisiaj jeszcze. Wykazywanie błędów tej organizacyi nazywano u nas zaraz rozmyślnem obniżaniem jej znaczenia niemal złośliwem tamowaniem jej rozwoju. Był to błąd, który pomścił się niemal srogo. Dzięki bowiem tej ślepej życzliwości ogółu i zupełnej bezkrytyczności, działalność Kółek rolniczych s p a c z y ł a się już w zarodku i przez długie lata społeczeństwu naszemu żadnej prawie nie przynosiła korzyści.

Spaczeniem zadań i dążności Kółek było to, że zamiast podnosić poziom kultury rolniczo-fachowej naszych włościan — co było i jest i dziś jeszcze zadaniem bardzo trudnem — rozpoczęło pracę wyłącznie w kierunku handlowym i całą swoją działalność ograniczyło do zakładania sklepików kółkowych po wsiach. Któż nie zna — jak słusznie pisze jedna z gazet lwowskich — owych handelków małomiasteczkowych i wiejskich o s ł a w i o n y c h pod nazwą „sklepików Kółek rolniczych.“ Sklepiki te rozwijały się mniej lub więcej pomyślnie, dając w jednym i drugim wypadku masę kłopotów swoim kierownikom a w końcu różnemi drogami przechodziły w ręce prywatne i stawały się zwykłemi prywatnemi przedsiębiorstwami handlowemi na małą skalę. My zaś dodamy jeszcze, że dużo z tych sklepików upadło, narażając udziałowców włościan na straty i przykrości, że przeważnie włościaństwu naszemu żadnej nie przynosiły korzyści, a tamowały tylko racyonalny rozwój fachowego kupiectwa w naszym kraju. Nie dziw też, że taka spaczona działalność Kółek nie mogła im zapewnić należytego rozwoju, że obniżała nawet ową ślepą sympatyę, jaką je u nas od samego początku otaczano.

Kierownicy tej organizacyi zrozumieli też wreszcie, że tą drogą idąc, zaprzepaszczą ją z kretesem i całą tę dziedzinę pracy społecznej zupełnie zdyskredytują. Więc przed kilku laty zabrali się do jej reorganizacyi. Doświadczenie i prosty rozum chłopski z góry wskazywały, w jakim kierunku ta reorganizacya dokonywać się winna, wskazywały, aby zupełnie zaniechano działalności handlowej lub też złożono ją na barki innej jakiej, ad hoc założonej organizacyi, a całą uwagę i pracę skupiono około podnoszenia poziomu kultury rolniczej w kraju. Wymagał tego już wzgląd na całe dobro naszego kraju, na tę przedewszystkiem okoliczność, że zaniedbany w tym kierunku pozostawał on coraz bardziej w tyle po za ogromnym wprost rozwojem gospodarstwa rolnego innych krajów Europy. Faktem przecież jest, że Galicya, która dzięki żyzności swej ziemi mogłaby stać się przynajmniej tu w Austryi spichlerzem zbożowym i głównym dostawcą mięsa, produkuje zboża i bydła zaledwie tyle, ile sama konsumuje. Z powodu niskiego stanu kultury rolniczej u nas kroćtysięcy rolników galicyjskich szukać muszą zarobków zagranicą, bo pozostające zawsze niemal jeszcze na pierwotnym stopniu umiejętności gospodarczej rolnictwo krajowe nie osięga takiej renty z ziemi, któraby umożliwiała płacić robotnikom tyle, ile potrzeba d z i ś na zaspokojenie ich potrzeb życiowych. A dalszem następstwem zastoju Galicyi na tem polu było i jest to, że w kraju naszym, nawskróś rolniczym, mamy taką samą drożyznę produktów rolniczych, jaka gniecie dziś kraje przemysłowe zachodniej Europy.

Reorganizacya działalności Kółek rolniczych w tym kierunku, ażeby usuwały te niedomagania i następstwa zacofania była więc prostą k o n i e c z n o ś c i ą. A mimoto reorganizacyi tej inny nadano kierunek.

Wprawdzie od kilku lat centralny zarząd Kółek rolniczych znacznie więcej poświęca uwagi krzewieniu kultury rolniczej, twierdzi nawet w swoich sprawozdaniach, że uważa to za główne swoje zadanie, za główną programową czynność. Urządza też pola doświadczalne, kursa z wykładami dla włościan, kursa dla gospodyń wiejskich, premiowanie dobrych rezultatów gospodarczych u włościan i t. d. Obok tego atoli zajmuje się w dalszym ciągu interesami handlowemi, których bynajmniej nie ogranicza do dostarczania poszczególnym Kółkom potrzebnych w g o s p o d a r s t w i e środków, jak nasion, narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, drzewek owocowych i t. d. Handlu sklepikowego bynajmniej się nie wyrzekł przeciwnie uprawia go dalej z większą nawet jeszcze intenzywnością, niż poprzednio. Podczas bowiem gdy dawniej pozostawiał on poszczególne sklepiki przeważnie własnym losom, obecnie czuwa nad niemi w każdym kierunku, przeprowadza w nich ścisłą kontrolę, a nadto sam zajął się dostarczaniem im towarów en gros, ku czemu założył agencyę handlową we Lwowie i cały szereg składów powiatowych.

Obrót roczny tej centrali handlowej jest już bardzo znaczny. I mimo przeciwnych twierdzeń centralnego zarządu z dorocznych jego sprawozdań wynika jasno, że dział handlowy jak był przed reorganizacyą Kółek, tak jest dziś g ł ó w n y m działem pracy i zabiegów zarządu tej organizacyi.

Jakie z tego wynikają skutki, w jaki sposób centralny zarząd uprawia tę swoją działalność a nadto — fakt, że i tę instytucyę, która powinna mieć charakter zupełnie niepolityczny, wciągnięto w wir polityki i walk partyjnych — wszystko to wykażemy i omówimy w następnym artykule.

Syoniści o Palestynie.

Wbrew agitacyi znacznego odłamu syonistów, którzy z poniechaniem pierwotnego ideału dążą do zorganizowania narodowego w miejscu ich obecnego zamieszkania, a zwłaszcza w Galicyi, kongres syonistyczny w Bazylei uznał za cel akcyi syonistycznej kolonizacyę i rozwój ludności żydowskiej w Palestynie. Komisya palestyńska kongresu, złożona z 40 członków, w sprawie tej uchwaliła długi szereg rezolucyi, z których ważniejsze brzmią jak następuje:

Kongres spodziewa się po żydowskim funduszu narodowym, że w przyszłości wspierać będzie starania, pozostające w związku z nabywaniem ziemi, zdążające do uzdrowienia i poprawy gospodarstwa rolnego w Palestynie, a szczególnie, że będzie popierał przedsiębiorstwa, mające na celu wykształcenie kobiet dla rolnictwa.

Kongres wyraża życzenie, aby oddano większą kwotę do dyspozycyi angielsko-palestyńskiej spółce, coby umożliwiło osiedlanie zdatnych do rolnictwa mniej zamożnych elementów przez zapewnienie kredytów długoterminowych na pewnej finansowo podstawie.

Kongres nakłada na zarząd obowiązek wytężenia

wszystkich środków, aby uzupełnić brakującą część przewidzianego statutem kapitału 50.000 funtów szterlingów Anglo-Levantine Banking Company. Stwierdza, że jest obowiązkiem każdego syonisty według sił wziąć udział w zebraniu tych środków.

Kongres zwraca uwagę na niezmierną ważność fundacyi oliwek dla poparcia dzieła kolonizacyi i stworzenia nowego rodzaju zarobkowania w Palestynie. Również za konieczną rzecz uważa kongres, aby znalazły się dla „Bazalelu" środki w dostatecznej ilości, ażeby mógł spełniać w tempie szybszem, odpowiadającem jego zdolności do rozwoju, zadanie rozszerzania przemysłu artystycznego w miastach i koloniach Palestyny.

Kongres przekazuje zarządowi następujące rezolucye do rozważenia i ewentualnego przeprowadzenia zawartych w nich wniosków:

1. W pobliżu miast z liczną ludnością żydowską należy zakładać według możności wzorowe osady specyalnie dla wykształcenia rolniczego osiadłych oddawna zwrócić należy na gospodarstwo ogrodowe i mleczne.

2. Agronomów, zajętych na osadach funduszu narodowego należy według możności także w ten sposób używać, aby pomagali przy wykształceniu rolniczem młodzieży szkolnej i wogóle oddziaływali przez wykłady wędrowne i pouczenia zarówno na celowe urządzanie instytucyi, jak i na wzmożenie wiadomości rolniczych o koloniach.

3. O ile zdobyte środki pieniężne na to pozwolą, należy wziąć się do budowy domów robotniczych dla nieżonatych robotników. Podobnie powinny być wznoszone domy robotnicze z ogrodami w pobliżu istniejących kolonii i miast.

Kongres uznaje wysoką wartość kulturalną „Milon kalaszon hajwith", wydaną przez mistrza języka hebrajskiego, Ben Jehudę i wyraża życzenie, aby dalszy ciąg tego dzieła poparto odpowiednią subwencyą ze środków partyi.

Kongres wita wzrost szkół narodowych w Palestynie, uważa istnienie obok siebie szkół różnych kierunków za zupełnie naturalne i daje wyraz oczekiwaniu, że ich stosunek będzie tylko pokojowem współzawodnictwem na polu wychowawczem i umysłowem.

Pierwszy kongres pedologiczny.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, co znaczy pedologia. Jest to zastosowanie psychologii doświadczalnej do badań nad dzieckiem,

Nowa ta nauka może pochwalić się już dużymi postępami w swych dociekaniach i ogólnym podbojem w sferach pedagogicznych, dowodem czego może służyć obecny I. kongres, który zgromadził kilkuset pracowników w tej dziedzinie, w tej liczbie wielu Polaków, przybyłych ze wszystkich trzech dzielnic Polski do Bruseli.

Duszą kongresu i jego oficyalnym sekretarzem jest nasza rodaczka dr. Józefa Joteyko, profesor psychologii na tamtejszym uniwersytecie, długoletni pracownik na niwie naszej nauki.

Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się w Pałacu akademii w licznej asystencyi świata naukowego i pedagogicznego. Przewodniczył dr. Dacroly. W imieniu miasta przywitał zgromadzonych p. Jacqumain, ławnik oświaty (echeci) w kolegium miejskiem. Po przemówieniu dr. Decroly, wyjaśniającego cel i zadania kongresu, przemawiali delegaci każdej narodowości — a jest ich 21. W imieniu Polaków powitała kongres dr. Michalina Stefanowska z Warszawy.

Pierwsze posiedzenie zakończyły przemówienia p. Schuytensa z Antwerpii i dr. Joteykówny, która zakomunikowała porządek dzienny kongresu i podziału pracy pomiędzy sekcyami, poczem odbyło się przyjęcie w ratuszu, a w godzinach popołudniowych, po zwiedzeniu wystawy instrumentów psycho- i antropometrycznych, potrzebnych do badań pedologicznych, rozpoczęto pracę w sekcyach. Sekcyi tych jest pięć: sekcya pedologii ogólnej i terminologii, sekcya antropometryi, biologii, i hygieny szkolnej, sekcya psychologii dziecka, sekcya pedagogii anormalnej wreszcie sekcya socyologii dziecka.

Ilość referatów zgłoszonych, na kongres jest bardzo duża. Najwybitniejsze powagi ze świata całego nadesłały swoja prace. — W sprawozdaniu znajdujemy zapowiedź referatów następujących Polek: p. dr Joteykówny — o wykładzie pedologii; o koedukacyi w szkołach wyższych; o ujednostajnieniu miar i terminów w pedagogii, p. A. Szycówny — o określeniu u dzieci; pani Librachowej-Lipskiej — o mierzeniu roztargnienia; pań Lublinerowej i Zylberowej — o dzieciach nierozwiniętych i p. Ciembrowicza z Bochni, przyroda a dzieci polskie. Szereg prac odczytała gruzinka: panna Varia Kipiai, współpracowniczka p. Joteyko.

Na zjeździe tym Polska miała mieć odzielne przedstawicielstwo lecz na skutek protestu Rosyi, przesłanego do ministeryum spraw zagranicznych w Belgii, dlaczego prowincye nadwiślańskie i finlandzkie mają oddzielne przedstawicielstwo na zjeździe. Polska występuje nie jako taka (Pologne), lecz jako stowarzyszenie polskie (societes polonaises).

Zjazd pedologiczny trwał do piątku W przerwach odbyło się kilka wycieczek do wzorowych szkół w Brukseli, w Antwerpii i w Charleroi, gdzie uczestnicy zwiedzili wystawę, laboratoryum pedologiczne dr. Joteykówny i uniwersytet pracy.

Śp. Henryk Schwarz.

Patrycyat mieszczański Krakowa poniósł w ubiegłym tygodniu niepowetowaną stratę. Opuścił jego szeregi jeden z najzacniejszych, najdzielniejszych jego przedstawicieli, śp. Henryk Schwarz, którego po długiem, obfitem w owoce, pełnem pracy dla dobra miasta życiu, powołał Bóg do siebie. Henryk Schwarz zmarł w ubiegły czwartek, przeżywszy lat 74.

Dziecko Krakowa, urodzony i wychowany w Krakowie, był śp. Schwarz całą duszą oddany miastu, które kochał, dla którego pracował, zasiadając przez cały szereg lat w Radzie miejskiej. Jako kupiec zawsze był gotów do pracy dla dobra całego kupiectwa krakowskiego, które też nie szczędziło Mu uznania i powołało go na czoło kongregacyi kupieckiej, którą to godność piastował przez lat kilkanaście, z chlubą dla siebie, z korzyścią dla kongregacyi. W przekonaniu, iż podniesienie się handlu jest jednym z fundamentalnych warunków narodowego odrodzenia, pracował około podniesienia młodzieży handlowej, dla której był najżyczliwszym doradcą i opiekunem.

Cichy, skromny, nie wysuwający się nigdy naprzód, był śp. Henryk Schwarz postacią, którą cały Kraków znał, szanował i czcił. Szedł przez życie jako skromny a niestrudzony pracownik, nie dbając o uznanie i kadzidła, skarbiąc sobie w sercach wszystkich cześć, a w sercach setek ubogich, którymi się opiekował jak ojciec, niekłamaną wdzięczność. Nędzę, ubóstwo odczuwał całą duszą, litował się nad nią i zapobiegał jej, jak mógł. Był prezesem Towarzystwa Dobroczynności, a jako taki dobrodziejem i ojcem dla wszystkich, dla których życie nie było łaskawe.

Działalność swą, poza pracą w interesie, który postawił na stopie europejskiej, rozwijał śp. Schwarz wszędzie, gdzie go wzywał obowiązek pracy dla dobra społecznego. Był więc przez trzy lata wiceprezesem Izby handlowej, a od kilku lat zastępcą dyrektora miejskiej Kasy Oszczędności. W nagrodę zasług odznaczony został orderem Franciszka Józefa i mianowany radcą cesarskim.

W ostatnich latach zmożony wiekiem, choć do ostatnich czasów cieszył się krzepkim zdrowiem, oddał kierownictwo firmy synowi Leonowi, od obowiązków społecznych jednak do ostatnich chwil się nie uchylił, dając młodym przykład i wzór pracy naprawdę obywatelskiej.

Pozostawił po sobie szczery, niekłamany żal całego społeczeństwa krakowskiego.

Cześć Jego pamięci!

Tegoroczne lato.

Lato obecne należy niewątpliwie do tych, które pozostaną długo w ludzkiej pamięci, gdyż doświadczenie wskazuje, że ludzie nie zapominają o tem, co im się dało we znaki.

Cechą kończącego się już sezonu była i wysoka temperatura, i ciągłość dni gorących, niebywała od lat 77, czyli od r. 1834, który się zaznaczył straszną suszą. Liczba dni słonecznych w Europie od połowy kwietnia r. b. jest wprost bezprzykładna. Biorąc przeciętnie, słońce świeciło w tym czasie przeszło 300 godzin na miesiąc. Zdarza się to w takim samym okresie na pustyniach i stepach, lecz prawie nigdy w środkowo-europejskim klimacie. Z powodu suszy wynikły też olbrzymie pożary.

Ma się rozumieć, w wieściach, podawanych przez dzienniki, zwłaszcza brukowe, było też wiele przesady. I tak naprzykład trudno uwierzyć, aby w jakiejś wiosce w Anglii, od promieni słonecznych... spłonęło gniazdo ptasie, lub, żeby w Winningen nad Mozelą, jabłka ugotowały się na drzewie. Podobne nowinki przypominają wieści, umieszczane w starych kronikach. Jedna z roku 1232, dowodzi, że latem owego roku, można było gotować jaja w piasku; inna, z roku 1463, że ani jedna kropla deszczu nie spadła w Niemczech przez siedm miesięcy.

W ogóle trudno powziąć dokładne pojęcie o temperaturze ubiegłych stuleci, wobec braku ścisłych spostrzeżeń, i zupełnej nieznajomości meteorologii, która jest nauką nową. Wiemy tylko, że niezwykłemi upałami zaznaczyły się lata 1387 i 1540, że przyszły po lecie bardzo gorącem i że nastąpiły po nich lata gorące, stąd wniosek, że upały idą serjami po lat trzy. Po za tem kroniki uskarżają się na suszę w latach: 999, 1000, 1473, w którym Las Czeski płonął przez sześć tygodni. Rok 1757 był najgorętszym w XVIII, zaś rok 1834 w XIX stuleciu, który oprócz tego liczył następujące lata upalne: 1807, 1811, 1826, 1857, 1859, 1865, 1868, 1874, 1895, 1900 i 1901.

W roku bieżącym upały zaczęły się w Europie stosunkowo późno, bo dopiero 22-go lipca, przedtem pogoda była zmienna, a temperatura nieraz nawet chłodna.

Nagonka na żydów w Rosyi.

Pan Stołypin ma głowę nie od parady. Okazał to dowodnie przy tłumieniu rewolucyi, okazuje obecnie ciągle, gdy chodzi o najwstrętniejszą czarnosecinną reakcyę. Ostatni czarnosecinny pomysł p. Stołypina, pokryty płaszczykiem szumnego hasła „unarodowienia handlu", wywołał jednak zdumienie nawet w cokol-

wiek krytyczniejszej prasie czarnosecinnej. Ten pomysł to generalna nagonka na żydów.

Cały handel w Rosyi, zwłaszcza handel zbożem, znajduje się w rękach żydów, którzy, korzystają z zasług żydowskich banków, mają w nich bowiem otwarty znaczny kredyt, tę ważną gałąź handlu postanowił p. Stołypin unarodowić.

Pisze o tem „Riecz“ jak następuje:

„Handlem owładnęli „inorodcy“... Trzebaż odpowiednich środków użyć. Jak zwykle, środki te celują zaiste genialną prostotą. Niemożna prowadzić handlu bez kredytu. Kredytu udzielają banki. Banki trzyma w garści minister skarbu. Niech więc minister każe bankom, aby zaprowadziły normę procentową przy dyskontowaniu weksli, a wtedy żydzi, chcąc, nie chcąc, wycofają się z handlu. Wszystko to tak jest konsekwentne, tak bez zarzutu logiczne, tak niechybne, jak dwa razy dwa — cztery“.

Wśród ministrów projekt ten, projekt utrącenia kredytu żydowskiego w bankach, nie znalazł uznania ale prasa czarnosecinna wyje z radości, że taki projekt wogóle powstał i pisze, że Stołypin ocala wprost Rosyę od zagłady przez to „unarodowienie“ handlu, wobec czego zrealizowanie tego projektu jest mimo oporu ministrów bardzo możliwe. W Rosyi robi się przecie tylko to, czego chcą czarnosecińcy.

Nie potrzeba dodawać, że przeprowadzenie projektu Stołypina grozi handlowi rosyjskiemu ruiną.

KRONIKA.

Z niedzieli. Wczorajsza niedziela, wbrew wszelkim oczekiwaniom i przepowiedniom pesymistów, przeszła przy pięknej pogodzie. W godzinach popołudniowem słońce dopiekało nawet nieco za silnie.

Wieczorem planty, oba parki oraz błonia zaroiły się tłumami publiczności, pragnącej nacieszyć się „świeżem“ powietrzem i zbliżającem się ku końcowi latem. Znaczna część mieszkańców Krakowa, korzystając z pięknej pogody, wyjechała na Bielany, na Skały Panieńskie i do pobliskich wiosek, gdzie rzeczywiście odetchnąć można było powietrzem czystem, nie przepełnionem kurzem, benzyną i innymi zapachami, przywiązanemi do każdego większego, nawet w Galicyi miasta.

Sezon teatru miejskiego rozpoczął się w sobotę przedstawieniem „Nocy listopadowej“. Omówieniem początków tego sezonu zajmiemy się szerzej w najbliższym numerze, gdy poznamy nowych artystów, którymi p. Solski chce wypełnić luki po p. Wysockiej, Wolskiej, Jarszewskiej i Sobiesławie.

Z krakowskiego Instytutu muzycznego. Nauka w krak. Instytucie muz. rozpocznie się d. 4 września. W skład personalu nauczycielskiego wchodzą: Klara Czop Umlaufowa, Bandrowski Stanisław, Dr. Bylicki Franciszek, Gablenz Jerzy, Kaufmanówna Olga, Giebułtowski Stanisław, Kopystyński Bolesław, Raczyński Bolesław i Raczyńska, Świerzyński Michał i dwie asystentki. Nauka obejmuje zarówno wykłady praktyczne jak i teoretyczne. Wszelkich wyjaśnień udziela kancelarya Instytutu ul. św. Anny L. 2.

Słynna na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Symfoniczna orkiestra włościańska Dyr. Namysłowskiego z Królestwa przybywa we wrześniu na szereg koncertów po Galicyi. Tournée swoje rozpoczyna dyr. Namysłowski od Krakowa, gdzie przybędzie już w pierwszych dniach września, poczem jedzie na dwa koncerty do Tarnowa, na jeden do Rzeszowa, do Jarosławia i Przemyśla. Szereg koncertów po Galicyi wschodniej rozpoczyna symfoniczna orkiestra od Lwowa, poczem zatrzyma się w Samborze, Stryju, Drohobyczu i Stanisławowie. W ostatnich dniach pobytu swego w Galicyi odwiedzi dyr. Namysłowski Tarnopol, Złoczów i Brody.

Wyścigi konne. We wtorek 29 sierpnia oraz w sobotę 2 września br. odbędą się na placu wyścigowym krakowskim wyścigi 3-go pułku ułanów i 10 go pułku dragonów, podczas których totalizator czynny będzie.

Program obejmuje po 8 wyścigów z różnymi przeszkodami. Początek wyścigów o godzinie 2·30 po południu.

Bufet będzie na miejscu. Dla uprzyjemnienia pobytu, przygrywać będą muzyki wojskowe. Wstęp na wszystkie miejsca bezpłatny.

Do wyścigów we wtorek 29 bm. zamianowano do I go Steeple-chase 12, do III-go wyścigu z płotami 6, do IV-go Steeple-chase 15, do V-go Steeple-chase dla koni półkrwi 22, do VII-ej Nagrody Dam Steeplechase, meta 400 metrów 21 koni.

Z mianowań wnosić należy, że wyścigi te będą ożywione.

Wycieczka na jarmark do Lwowa. Ruchliwe Koło Pań Pomocy przemysłowej organizuje na dnie 8, 9 i 10 września wycieczkę dla zwiedzenia Jarmarku krajowego we Lwowie. W wycieczce oprócz członków Towarzystw Pomocy przemysłowej mogą brać udział i inni uczestnicy interesujący się życiem ekonomicznem kraju za poprzedniem zgłoszeniem w Filii Ligi Pomocy przemysłowej Straszewskiego 28.

Wszyscy uczestnicy wycieczki wezmą udział w uroczystości poświęcenia nowego gmachu Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie i inauguracyi pomieszczonych w nim zakładów i instytucyi a to warsztatów studenckich, seminaryum przemysłu domowego, muzeum eksportowego itp. a także brać mogą udział w charakterze gości w VII krajowym Zjeździe Ligi Pomocy przemysłowej.

Najazd pszczół na Kraków. W ostatnich dniach daje się w Krakowie odczuwać plaga pszczół, zwłaszcza w cukierniach stają się muchy nieznośne, kiedy cisną się do ciast i słodyczy. W pracowniach cukierniczych bronią się pracownicy przed pszczołami specyalnemi sitkami. Jak wielką i dokuczliwą jest ta plaga, dowodzi fakt, że w niektórych pracowniach cukierniczych zauważono ubytek do trzech kilogramów cukru dziennie.

Nie zapominaj się, bo cię okradną. Pani Stanisława Karcz, zostawiła wczoraj na ławce na plantach przed starostwem skórkową torebkę oraz zegarek z łańcuszkiem; po paru minutach spostrzegła zgubę i wróciła na miejsce, gdzie siedziała, ale ani torebki, ani zegarka już nie było. Jakiś „litościwy“ człowiek, widząc opuszczone przedmioty, zabrał je ze sobą.

Kradzież w kościele. Wczoraj przed południem w czasie nabożeństwa skradziono w kościele P. Maryi, p. Józefie Horodnickiej. z ręcznej torebki banknot 100-koronowy, 2 monety 10-rublowe oraz 64 koron.

Przebicie. Na Stanisława Wiechcia, zarobnika, idącego wczoraj przez ul. Sebastyana, napadli żołnierze artyleryi i bez powodu zadali mu kilka ran bagnetem w głowę. Żołnierzy aresztowano, rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Odnośnie do korespondencyi z Tarnowa, zamieszczonej wczoraj w n-rze 32 naszego pisma z dnia 4 sierpnia b. r. o zajściu w Ropczycach, prosi nas p. Mojżesz Kupferberg o zaznaczenie, że cała tam opisana historya o zajściu, którego rzekomo on miał być bohaterem, jest złośliwym wymysłem i że fakt, w niej opisany, nie miał nigdy miejsca.

VII Krajowy Zjazd Ligi Pomocy Przemysłowej jak już donosiliśmy, odbędzie się w dniach 8, 9 i 10 września we Lwowie. Zjazd zapowiada się imponująco. Filia Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie prosi wszystkich interesowanych, którzyby w rozsyłce zaproszeń przez przeoczenie zostali pominięci, o zgłoszenie się po ich odbiór w biurze Filii Ligi Pomocy przemysłowej Straszewskiego 28.

Morderczyni męża. Z Boskowicy na Morawach telegrafują: Przed kilku dniami zmarł tu 84 letni właściciel dóbr Franciszek Sverak. Wśród ludności rozeszły się naraz pogłoski, że Sverak nie umarł śmiercią naturalną. Zarządzono wskutek tego ekshumacyę i obdukcyę zwłok. Sekcya wykazała, że Sverak zmarł, otruty fosforem. Podejrzenie o zbrodnię padło na młodą żonę, którą aresztowano. Podczas aresztowania przyszło do wielkich demonstracyi.

Tragedya rodzinna. Z Berlina telegrafują: W miejscowości Nuseritz miała wczoraj miejsce ponura tragedya. Robotnik Krudzki napadł na ulicy na swoją żonę i wystrzałem z rewolweru zabił ją na miejscu, strzelił do córki i ciężko ją poranił, poczem strzelił do siebie. Nieprzytomnego zabrano do szpitala.

Morderca swojej rodziny. Z Klaun telegrafują: Cieśla tutejszy, Hager, w przystępie szału zarżnął brzytwą żonę, którą pokrajał tak, że z niej wyszły wnętrzności, oderżnął głowę swojej córeczce, poczem zbiegł.

Kongres maryański w Przemyślu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Przemyśl, 28 sierpnia.

Wczorajszy dzień rozpoczął się mszą św. o godz. 7-mej. Członkowie sodalicyi i wszystkich towarzystw przystępowali do Komunii św. Po przemówieniach arcybiskupów Teodorowicza i Bilczewskiego ruszyła procesya do kościoła Jezusowego, gdzie przemawiał ks. biskup **Bandurski**. Stąd procesya wróciła do katedry.

Popołudniu o godzinie 3-ciej w ujeżdżalni wygłosił referat hr. Stanisław **Tarnowski** na temat: Jakie niebezpieczeństwa grożą obecnie społeczeństwu polskiemu pod względem wiary i obyczajów i jak im zapobiedz.

Teodor Jeske **Choiński** mówił o zgubnych skutkach nowoczesnej literatury dekadenckiej.

Poseł **Biały** mówił o powstrzymaniu pieniactwa i pijaństwa, Adam **Konopka** o zapobieżeniu pornografii, Antoni **Kościński** na temat, jakich zasad należy się trzymać w wychowaniu domowem i szkolnem pod względem religijno-moralnym i jakich wad unikać, dr. **Krotowski** o wychowaniu religijno-moralnem w szkołach średnich, hr. Jadwiga **Łubieńska** o religijno-moralnem wychowaniu dziewcząt. Przemawiał następnie biskup **Nowak**. Równocześnie odbywały się w sali gwiazdy obrady związku robotników chrześcijańskich. Wygłosili referaty ks. **Szmyd** i **Zgórniak**. W sprawie związków robotniczych przemawiał p. **Rydygier**. Odbyła się następnie dyskusya, poczem uchwalano rezolucye.

Sytuacya polityczna.

(*Telefonem*).

(*Czesi wobec ugody. — Nowe utrudnienia. — Prawa czeskich mniejszości w Dolnej Aurtryi, na Morawach i na Śląsku. — Ks. Thun. — Bar. Gautsch jedzie do Pragi*).

Wiedeń, 28 sierpnia.

Sprawa ugody czesko-niemieckiej, która jest niejako kluczem do uzdrowienia parlamentarnych stosunków w Austryi, napotyka na coraz większe trudności zwłaszcza ze strony socyalistów narodowych i radykałów. Cały szereg zgromadzeń, cały szereg artykułów w organach tej partyi miał na celu utrudnienie sytuacyi. Wczoraj zaś trudności te spiętrzyły się jeszcze bardziej wskutek enuncyacyi Czechów wiedeńskich. Komitet wykonawczy Czechów z Wiednia i Dolnej Austryi zwrócił się do klubów czeskich i do Czeskiej Rady narodowej z petycyą, w której między innemi powiedziano co następuje:

„W poważnej i dla naszego narodu tak ważnej chwili, w której ma się pogodzić od wieków ze sobą zwaśnione narody w Czechach, Czesi wiedeńscy mają wrażenie, że tę ugodę ma się zawrzeć poza ich plecyma. Jest nas w Austryi Dolnej pół miliona i my mamy prawo żądać, aby przy zawieraniu ugody i nasz głos był wzięty w rachubę. Prosimy, aby ugoda obejmowała nietylko Czechów w Czechach, ale także Czechów na Śląsku i Morawach, a także czeskie mniejszości w Austryi Dolnej“.

Jest to nowa poważna trudność w dążeniu do zawarcia ugody.

Ks. Thun, mimo to, że czuje, iż sprawa ugody natrafia na coraz nowe trudności, nie opuszcza rąk i nadal pracuje nad tem, by ugodę nareszcie doprowadzić do skutku. 8-go września wraca on do Pragi i nadal prowadzić będzie rokowania.

W połowie września przybędzie do Pragi baron Gautsch i zabawi tam dwa dni. Podróż ta ma być dla Czechów dowodem, jak wielką wagę przywiązuje rząd do sprawy ugody. Na ogół jednak co do ugody panuje obecnie nastrój zupełnie pesymistyczny.

Rozwiązanie Sejmu węgierskiego.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Budapeszt, 28 sierpnia.

W dzienniku „Maggar Hirlap“, organie hr. Andrasy'ego, pojawił się artykuł pewnego wybitnego polityka, który mniejwięcej brzmi, jak następuje:

Ludzie, którzy liczą na to, że w łonie opozycyi powstanie rozdwojenie, które ją rozbije, mylą się zupełnie, i nie znają sytuacyi. Hr. Khuen, który dąży do wyklarowania sytuacyi, doszedł do przekonania, że najlepszym środkiem do zgnębienia opozycyi będzie **rozpisanie nowych wyborów**.

Motywy tego kroku wyjaśni on cesarzowi na audyencyi, która się odbędzie w pierwszych dniach września, po powrocie cesarza z Ischlu. Rząd węgierski jest pewny, że hr. Khuen przekona cesarza o konieczności rozwiązania Sejmu, jeśli ustawy wojskowe mają być przeprowadzone. Liczą się jednak i z tem, że cesarz może się na to nie zgodzić, a w takim razie nastąpiłaby **zmiana na stanowisku prezydenta gabinetu**. W każdym razie **rozstrzygnięcie sytuacyi nastąpi we wrześniu**.

Echa afery Hofrichtera.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Żona porucznika Hofrichtera poleciła swemu adwokatowi, aby rozpoczął kroki, zmierzające do przeprowadzenia jej rozwodu z mężem, skazanym, jak wiadomo, na 20 lat więzienia. Chodzi o to, by przy rozprawie rozwodowej nie rozwłóczono na nowo przykrej afery, ale by Hofrichtera nakłonić do tego, by się sprzeciwiał i wyrzekł się praw do dziecka, które przyszło na świat, kiedy on już był w więzieniu, a którem on i tak zajmować się nie może.

Hofrichter, który dowiedział się o zamiarach żony, wypisuje do niej ciągle listy, których jednak zarząd więzienia nie przepuszcza, a w których przysięga, że jest „niewinnym“ i że przyjdzie dzień, w którym się jego niewinność okaże ale nawet osoby,

które się z nim stykały, twierdzą, że listy te mają na celu tylko wpojenie w zarząd przekonania o jego niewinności.

Trójprzymierze.

Medyolan. Według doniesień tutejszych dzienników uchodzi za pewne, że włoski minister spraw zagranicznych San Giuliano, po wizycie u Bethman Holwega w Berlinie spotka się z hr. Aehrentalem. Miejsce spotkania nie zostało jeszcze oznaczone.

Memorandum Rumunów do cesarza.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Budapeszt. W miejscowości Hacey odbyło się onegdaj wielkie zgromadzenie Rumunów na którem referowali rumuńscy posłowie Mihaly, Jepp i Damian. Uchwalono rezolucyę z protestem **przeciw madziaryzowaniu armii**. Uchwalono też wysłać do cesarza memorandum z przedłożeniem żądań Rumunów.

Serbia w objęciach Rosyi.

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“*).

Belgrad. Jedno z pism tutejszych zamieściło w tych dniach senzacyjną wiadomość, że król Piotr zaraz po ślubie swej córki Heleny z rosyjskim W. księciem Konstantym zrezygnuje z tronu na rzecz młodszego swego syna Aleksandra. Książę ten, objąwszy tron Serbii, już jako król starać się będzie o rękę jednej z W. księżnych rosyjskich i zapewne ją otrzyma. W ten sposób powstanie w Serbii dynastya królewska, oparta o dom carski. Urzędownie zaprzeczają tej wiadomości, wśród publiczności jednakże znajduje wiarę.

Skupczyna serbska zaraz po ponownem zebraniu się uchwalić ma na wniosek rządu posag dla księżniczki Heleny i to w kwocie 7 milionów dinarów. Bezpośrednio po tym akcie zostanie rozwiązaną, ponieważ wypadki, na jakie zanosi się w Serbii, wymagają skupsztyny nowej, o znacznej jednolitej większości rządowej.

Antagonizm francusko-niemiecki.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Paryż. Sprawa marokańska powiększyła jeszcze historyczny antagonizm między Francuzami a Niemcami. Antagonizm ten wybucha od czasu do czasu w poszczególnych miejscowościach z wielką siłą. Na tle tego antagonizmu przyszło wczoraj w Rheims do wielkich demonstracyi.

Na rynku w Rheims pojawił się oficer hiszpański, przysłany tam dla studyów aeronautycznych. Oficer ten miał na głowie pikelhaubę. Tłum, przekonany, że to oficer niemiecki, zaczął głośno przeciw niemu demonstrować, a wreszcie otoczył go i byłby go rozszarpał na sztuki, gdyby nie interwencya silnego oddziału policyi, który go odprowadził do domu. Tłum nie chciał wierzyć, że to oficer hiszpański, i przez długi czas oblegał policyę i dom, w którym on się schronił. Z trudem udało się policyi przywrócić spokój.

Sprawa Marokańska.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Berlin. Według wiadomości, jakie nadeszły tu z Paryża i z Londynu — dokonuje się w rokowaniach marokańskich zwrot pokojowy. Także Anglia uznaje już prawo Niemiec do rekompensat za ewentualne ustępstwa na rzecz Francyi w Maroku, rząd francuski zaś gotów jest uwzględnić dotyczące pretensye Niemiec w znacznie szerszej mierze, niż dotychczas. Także między Hiszpanią a Niemcami stanie układ tej treści, że Hiszpania w zamian za ustępstwa Niemiec na jej korzyść w Maroku odstąpi Niemcom należącą do niej wyspę Fernando Poo w zatoce Gwinejskiej obszaru 2000 kwadratowych kilometrów.

Berlin. Rozstrzygnięcie kwestyi marokańskiej nastąpi już w najbliższych dniach. Ambasador francuski Cambon wraca do Berlina w poniedziałek z nowemi instrukcyami.

Berlin. „Voss. Zeit.“ dowiaduje się z Petersburga, że wszelkie **pogłoski o rzekomem pośrednictwie Rosyi między Niemcami a Francyą w sprawie marokańskiej, są zgoła nieprawdziwe.** Powstały one na skutek artykułu „Now. Wremia“, które proponowały rządowi pośrednictwo, rząd jednak w sprawie tej postanowił być i jest nadal neutralny.

Pokój, ale pełny honoru.

Maniers. Prezydent ministrów Caillaux wygłosił na bankiecie mowę, w której powiedział: Rząd zapewni porządek wewnątrz państwa. Co do polityki zewnętrznej powiedział prezydent ministrów: Wiecie panowie, że dążenia wszystkich nas, a także i moje, zmierzają do utrzymania pokoju — rozumie się samo przez się — pokoju pełnego honoru, któryby odpowiadał godności, prawom i istotnym interesom Francyi.

Nowe walki w Maroku.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Madryt. Z Melili donoszą, że między wojskiem hiszpańskiem a Kabylami z Rifu przyszło do starcia, w którem zginęło 4 Hiszpanów.

Kradzież „Giocondy“.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż, 28 sierpnia.

Wszelkie wiadomości o rzekomem znalezieniu „Giocondy“ w Gandawie, okazały się fałszywemi. Na ślad złodzieja czy złodziei dotychczas nie natrafiono.

Kto skradł Giocondę?

Paryż. Komisya śledcza stwierdza, że kradzieży obrazu dopuścił się mężczyzna około 40-letni dość tęgiej tuszy, z ciemną brodą, w okularach. O godzinie trzy kwadranse na ósmą rano wyszedł on spiesznie z Luwru z obrazem pod pachą i udał się na dworzec Quai d'Orsay, by tam wsiąść na pospieszny pociąg, odchodzący do Bordeaux o godzinie 7-mej minut 50.

Dotąd **nie stwierdzono, czy sprawca przybył do jakiegoś portu** francuskiego, hiszpańskiego, albo portugalskiego, **by odpłynąć do Ameryki.**

Śledztwo nie dało dotychczas rezultatu.

Paryż. Śledztwo w sprawie kradzieży Giocondy nie postąpiło ani kroku naprzód. Natomiast postępowanie dyscyplinarne przeciw urzędnikom muzeum w Luwrze, którym udowodniono ogromne zaniedbywanie obowiązków, dało taki wynik, iż dyrektor muzeum oraz b. dyrektor francuskiej szkoły archeologicznej w Atenach **Homolle, zostanie z urzędu usunięty.**

Oprócz tego czekają innych urzędników surowe kary dyscyplinarne.

Paryż. Aresztowani w Bordeaux w związku z kradzieżą Giocondy dwaj Niemcy, Ehrlich i Kosta, dotąd **nie zostali wypuszczeni** na wolność. Stwierdzono, że mieli oni zamiar wyjechać do Ameryki. W Paryżu zastawili kufer z rzeczami, nie mając środków na podróż do Bordeaux.

Wczoraj popołudniu Luwr miał już być otwarty dla publiczności. Na życzenie jednak prefekta policyi Lepina bramy Luwru nadal zamknięto.

Rzekome pismo złodzieja.

Paryż. Redaktor „Illustration“, René Baschet który ofiarował 60.000 fr. za wykrycie sprawcy kradzieży Giocondy, otrzymał anonimowy list, w którym oświadczono, **że autor jest w posiadaniu obrazu**, który tylko pod tym warunkiem zwróci, gdy mu będzie zagwarantowana **zupełna bezkarność.**

Baschet złożył publiczne oświadczenie, w którem napisał: „Tajemnica mego zawodu jest dla mnie świętą; osoba, która zwróci Giocondę, może być pewną, że jej włos z głowy nie spadnie. Jestem gotów udać się wszędzie i obraz odebrać oraz wypłacić sumę, którą wyznaczyłem“.

Ton tego pisma wywołał w niektórych kołach przekonanie, **że obraz będzie w najbliższych dniach zwrócony.**

Tajemnicza sprawa.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Londyn. Angielskie władze policyjne i cłowe zatrzymały i zajęły parowiec „Foam Queen“, który stał na kotwicy pod Gravesend i gotował się do wyjazdu na pełne morze. Stwierdzono bowiem, że okręt ten jest uzbrojony i wyekwipowany jak **statek wojenny** i wiezie dużo broni i amunicyi. Między innemi był on uzbrojony w cztery działa wielkiego kalibru i posiadał przyrządy do telegrafowania bez drutu. Ponieważ kapitan i majtkowie odmawiali wszelkich wyjaśnień, do jakiego państwa należą i dokąd płyną, ponieważ nadto nie posiadali żadnych papierów legitymacyjnych, rząd polecił okręt ten obłożyć aresztem, kapitana uwięzić, a załogę rozpuścić. Jest to już trzeci tego rodzaju statek tajemniczy, przytrzymany i rozbrojony przez władze angielskie w ciągu ostatniego tygodnia, a dotychczas jeszcze nie powiodło się stwierdzić, kto je uzbroił i w jakim celu. Władze angielskie przypuszczają, że wszystkie te okręty zakupione i uzbrojone zostały przez byłego prezydenta Wenezueli, wypędzonego przed kilku laty generała Castro, w celu zaatakowania portów wenezuelskich i wywołania tam rewolucyi dla przywrócenia jego władzy. Inni znów przypuszczają, że okręty te przeznaczone były dla Krety lub dla oswobodzenia Albanii z pod rządów tureckich. Nie brakuje także domysłów, że okręty te uzbroili monarchiści portugalscy w celu obalenia tamtejszego rządu republikańskiego i **przywrócenia monarchii.**

Władze angielskie przeprowadzają w tej sprawie ścisłe śledztwo. Na razie obliczono, że wyekwipowanie i uzbrojenie tych okrętów kosztować musiało około 8 milionów franków.

Pierwszy krok nowego prezydenta.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Lizbona 28 sierpnia.

Nowy prezydent republiki Arriaga zapowiedział już, że pierwszym czynem jego rządu będzie rewizya wydanego przez rząd poprzedni dekretu o rozdziale Kościoła i państwa i to w tym kierunku, ażeby duchowieństwo w niczem nie było materyalnie pokrzywdzone. Rząd nie przystąpi do konfiskaty majątków i dóbr kościelnych, lecz pozostawi je Kościołowi a ograniczy jedynie przywileje pewnych zakonów i kongregacyi.

Katastrofy kolejowe.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Warszawa. Z Dąbrowej Górniczej telegrafują: W pobliżu Sosnowca **zderzył się pociąg** osobowy z pociągiem nadzwyczajnym, którym jechał naczelnik warszawskiej dyrekcyi kolejowej Dinofrej, kontrolujący ruch na powyższej linii kolejowej. Lokomotywy obydwu pociągów uległy zupełnemu zniszczeniu. **Kilkanaście osób zginęło na miejscu**, wiele innych ciężko rannych. Dinofrej został ciężko ranny w nogę i w głowę.

Bukareszt. Berliński pociąg ekspresowy zderzył się niedaleko Bukaresztu z pociągiem towarowym.— Powodem zderzenia było fałszywe ustawienie zwrotnic. 17 osób, przeważnie Rumunów, odniosło kontuzye. Hamowniczy pociągu towarowego zginął. Tor już uprzątnięto.

Tragiczny wypadek.

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“*).

Berlin. We wsi Stoppach koło Koburga zaszedł wczoraj tragiczny wypadek, który wywołał w całej okolicy przygnębiające wrażenie. Właściciel dóbr Stoppach, niejaki Prager, przyglądał się z ganku jak się na dziedzińcu bawiły dzieci. Chcąc sobie zażartować, wziął dubeltówkę i zaczął niby to mierzyć do bawiących się dzieciaków. Dzieciom się to podobało, podsunęły się więc bliżej. Naraz cyngiel spadł, rozległ się strzał i jedno dziecko runęło na ziemię zabite, drugie ciężko poranione. Prager spostrzegłszy, co się stało, wybiegł do ogrodu i strzeliwszy do siebie z tej samej dubeltówki, zabił się na miejscu.

Bankructwo na 10 milionów.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Znana firma eksploatacyi kopalni „Jonville“ wykazało deficyt 10 milionów franków. Właściciele firmy, zabrawszy 10.000 fr. zdołali umknąć.

Milionowe oszustwo w Brukseli.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Brukseli. W sobotę aresztowano tu dwóch fałszerzy obligacyi lotaryńskiego Tow. akc. Amnetz-Friede. Jak się okazało, fałszerze **podrobili obligacyi na 3 miliony franków**; falsyfikaty były świetnie podrobione, tak, że je trudno było odróżnić od prawdziwych; fałszerze zdołali puścić w obieg obligacyi za 50.000 franków i spieniężyć je. 500 fałszywych obligacyi znaleziono u fałszerzy. Przypuszczają, że wielka liczba obligacyi znajduje się w obrocie za granicą.

Pożar miasta.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Konstantynopol. Według depeszy walego Smyrny onegdaj **spaliło się miasto Aidin.** Ogółem **spłonęło 1500 domów** z 250 sklepami oraz dwa meczety, trzy synagogi i dwie szkoły.

Strejk w Tryjeście skończony.

Tryest. Tramwajarze odbyli zgromadzenie w nocy z soboty na niedzielę na którem przyjęli propozycye dyrekcyi tramwajowej tak, że dzisiaj podjęto ruch tramwajowy.

Podróż następcy tronu.

Bukareszt. Turecki następca tronu Jussuf Izzedin przybył popołudniu do Sinaja, witany przez króla i ciało dyplomatyczne.

Angielski poseł w Wiedniu.

Berlin. „Voss. Zeit.“ donosi z wiarygodnego źródła, że stanowisko posła angielskiego w Wiedniu Carwrighta jest zachwiane z powodu kilku jego niefortunnych wystąpień.

Krwawy dramat na ulicy.

Bruksela. Wczoraj rozegrał się tutaj na ulicy krwawy dramat, którego przyczyną była nieszczęśliwa miłość. Czternastoletni chłopiec W. Bertrann zakochał się w starszej o cztery lata od siebie dziewczynie, która miała już narzeczonego, liczącego lat 25. Zrozpaczony Bertrann postanowił zemścić się na szczęśliwym współzawodniku. To też wczoraj spotkawszy go na ulicy strzelił do niego kilkakrotnie z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu. Młodocianego mordercę aresztowano.

Z lotnictwa.

Chalons sur Marne. Lotnik Helles przebył w 15 godzinach 1200 kilometrów, czem zdobył nagrodę Michelina.

Strejki w Lizbonie.

Lizbona. Z powodu strejku wyładowywaczy wojsko strzeże wybrzeża nad Tają. Strejk, którego inicyatorów aresztowano, rozszerza się. Przyszło do kilku starć.

Eksplozya w kinematografie.

Pitsburg. Podczas przedstawienia kinematograficznego nastąpiła eksplozya. — Gdy ktoś krzyknął „gore“ powstała ogromna panika. Rzucono się do drzwi, prowadzących na ulicę. **Zginęło w ścisku 25 osób**, wiele odniosło rany.

Z LITERATURY I SZTUKI.

Królowa Jadwiga

LUCYANA RYDLA.

Ani z marmuru ni spiżu, jeno ze szczerego uwielbienia dla świetlanej duszy kobiecej, powstał Rydlowy pomnik Jadwidze.

Z pamiątek grunwaldzkich będzie dzieło jego jednem z najtrwalszych i najsympatyczniejszych. Przeczyta je z prawdziwem zajęciem każdy, bo Rydel nie nuży czytającego i umie ogromnie zręcznie przedzierzgać się z historyka w poetę. Historykiem z amatorstwa jest bardzo sumiennym, cytuje mnóstwo źródeł i kronik, ale gdy tylko czuje, że go Janko z Czarnkowa wiedzie w zanadto ciemne dla zwykłego śmiertelnika gąszcze historyi, kończy rozdział, a w drugim pozwoli odetchnąć pełną piersią na karpackich szczytach, gdzie na wierzchowcu, co po same pęciny przysłonięty wzorzystą kapą stąpał dumnie, promieniała Jadwiga pięknością niewysłowioną.

Autor dzieli książkę na dziesięć rozdziałów, z tych w trzech pierwszych daje bardzo troskliwe odmalowane tło historyczne swej umiłowanej postaci. Świetną jest postać Kazimierza Wielkiego. Występuje ona wspaniale, choćby tylko na tle odwiecznego lasu, gdzie sześćdziesięcioletni król na łowach w pogoni za jeleniem pada przygnieciony ciężarem własnego konia. Pada i pęka ów kamienny słup, dzierżący na sobie całe sklepienie państwa zjednoczonego i zmurowanego w ciężkim trudzie. Nie dziw też, że Polska z duszą zafrasowaną patrzała, gdy legł na marach ten z królów Piastowskich ostatni, Chrobremu wielkością równy, król-gospodarz, król-budownik, wiślickich statutów mądry prawodawca, pierwotnej akademii fundator.

W historyi przodków domu Anjou szuka autor podkładu dla charakteru Jadwigi. Są to dusze płomienne: obok świętych przesuwają się w dziejach rodu Andegaweńskiego zbrodniarze. Oba te rozdziały są nieco zanadto przepełnione szczegółami i zadaleko w tej sumiennej genealogii odbiega autor od właściwej treści.

Ze śmiercią Loisa, któremu nie służyło polskie powietrze i za którego panowania wszystkie wielkie kazimierzowe prace leżały odłogiem, podobnie jak zrąb, nigdy nie domurowany do końca, podwalin pod akademię; kończy się wreszcie z przyjazdem Jadwigi: opłakane sieroctwo korony polskiej, a zaczyna niemniej łzawe sieroctwo trzynastoletniej królewny wydartej z objęć matczynych.

Wszystkie cztery rozdziały następne poświęca autor królewskiemu pisklęciu, nad wiek rozwiniętemu i przepojonemu zachodnią kulturą, które w poczuciu swego królewskiego majestatu czerpało siłę i odwagę, by nie zawieść nadziei Polski, położonych w niej jako w Kazimierzowej wnuczce.

Pomimo, że odbiega od niej autor często i kreśli z ogromną precyzyą i bardzo poglądowo ówczesne stosunki w Polsce, czasem aż za drobiazgowo sięga w szczegóły spraw polskich z Litwą i Krzyżakami; ale gdy wraca do swej ulubionej postaci, to zdaje się czytelnikom, jakby wszystko, co zebrał i napisał było po to tylko, by jej obraz uwypuklić i w jeszcze korzystniejszem oświetleniu ukazać.

I tak rozrzewnia czytającego chwila, gdy młodziuchna pani chyli przed ołtarzem głowę pod ciężarem korony, biorąc z nią tyle trosk na życie. Rozumie się rozterkę, jaka musi być w duszy królewny, kiedy się dowiaduje, że śluby jej dziecinne uważane przez nią za święte i nierozerwalne, są nieważne. Odzywa się w niej na chwilę krew przodków, gdy z toporem w ręku toruje sobie drogę do kochanka. A jak znów nieskończenie śliczną jest w tej cichej pokorze, jaką słucha rad ks. Wysza w długie wieczory listopadowe i jak codzień bardziej pojmuje swe dziejowe posłannictwo. Porwana ideą apostolstwa, zdobywa się Jadwiga po długich modłach u stóp Krucyfiksu w katedrze wawelskiej, na ciężkie dla serca postanowienia i oddaje rękę Jagielle. Sama kieruje wielką apostolską wyprawę na Litwę, wkłada własną ręką białe szaty na ramiona ochrzczonych Litwinów i na gruzach perkunowej świątyni wznosi katedrę wileńską. Starzy kapłani pogańscy, wsparci na białych laskach, opuszczają święte gaje i zagasłe znicze i uchodzą w lasy. Uchodzą nie pod przewagą krzyżackiej przewrotności, lecz zgnębieni potęgą wzniosłej duszy chrześcijańskiej.

Goryczą napełnia serce królowej powrót do stolicy. Niegodne zakończenie sprawy zerwania małżeństwa z Wilhelmem, dotyka ciężko jej kobiecą dumę, a zarzuty niewierności robione przez męża, drążą przepaść między obojgiem królestwa. Pierwszy bowiem choć wykształcony i z kulturą zachodnią obyty, nie dorównał jej duszą, bo nie rozumiał wielkości jej poświęcenia; a drugi choć szlachetny i kochający, nie odczuwał swym pierwotnym umysłem, że o jej cnocie wątpić nie wolno.

I tu znów użycza nam autor swoich szkieł, wobec których ginie przestrzeń wiekowa, widzimy ją tuż, obok, wśród nas. Walka i cierpienia nauczyły abnegacyi, godność kobiety każe się zamknąć w sobie i milczeć. Milczy więc i cierpi, choć odczuwamy doskonale, że nie zmogła w sobie buntu andegaweńskiej krwi, że krew ta każe jej na zarzuty czynione przez spowiednika przerwać uroczystą chwilę sakramentów i nakazać milczenie. Wszystko zrobiono dla przywrócenia jej czci, ona sama w świętej pokorze składa publicznie przysięgę niewinności, lecz nikt nie powrócił łez.

Rozdziały ostatnie pracy Rydla mówią o zrealizowaniu przez Jagiełłę dzieła otwarcia Akademii, któremu Jadwiga za życia wiele starań poświęciła i wedle słów Długosza, gotowizną i klejnotami wyposażyła.

Przytacza autor tutaj całą historyę powstania Akademii, od jej początków za Kazimierza i ujmuje się za krzywdą uczynioną Jadwidze, gdyż o niej oficyalnie jako o fundatorce przy otwarciu nie wspomniano. Ówczesna matrykuła uniwersytecka podaje cały szereg imion dostojników, począwszy od króla Władysława, a imę Jadwigi jest jedynie wymienione przy Jaśku z Tęczyna, „wykonawcy ostatniej woli uwielbianej pamięci pani Jadwigi królowej“.

Czyż zresztą się dziwić, że wtedy ucbybiało pewnie powadze uniwersytetu wymienione imię kobiece? Pięć wieków nas dzieli, a zapatrywania zupełnie się jeszcze nie zmieniły.

Korespondencye.

Bochnia, dnia 25 sierpnia 1911.

Gimnazyum. Niedomagania sądu. Kradzieże i napady rabunkowe. Obłęd religijny. Ćwiczenia straży pożarnej. Z życia towarzystw. Festyn.

Z końcem okresu kanikularnego żywotność naszego miasta wzrasta. Dyrekcye wszystkich szkół ogłaszają wpisy na dzień 29, 30 i 31 b. m.

Gimnazyum tutejsze już tamtego roku musiało kilka klas poumieszczać poza gmachem szkolnym w ciasnych, niewygodnych wynajętych salkach.

Napływ uczniów zwiększa się co roku, tak że przynajmniej 10 klas trzeba będzie wynająć. Dyrekcya powinna się postarać o dobudowę skrzydła, co byłoby i ze względów finansowych i hygienicznych korzystniejszem, niż rozmieszczanie uczniów po brudnych domkach.

Przy sposobności należy wytknąć niedbalstwo Magistratu w należytem utrzymaniu zamieszkałej przeważnie przez profesorów ulicy Czackiego, koło gimnazyum. Ulica sama pełna wyboi i dziur, zarośnięta trawą, obdarzoną została przez Magistrat tak zwanym „chodnikiem“. Dano krawężniki i nasypano szutru, ale woda deszczowa zniosła z tej spadzistej ulicy szuter i utworzyła sobie koryto, którem przejść niepodobna.

W porze suchej to morze kurzu, w deszczowej zamienia się w rwący potok.

Może by się Magistrat zlitował i pokrył chodnik sławnemi własnego wyrobu płytami betonowemi.

Tosamo co z gimnazyum, dzieje się z naszym sądem.

Stary gmach, przerobiony z jakiegoś klasztoru, nie posiada żadnych warunków hygieny.

Biura sędziów mieszczą się w malutkich pokoikach, sali rozpraw niema wcale, urzędnicy kancelaryjni gniotą się po 3—4 razem z woźnymi w jednym pokoju, a poczekalnię umieszczono razem z prasą.

Jeszcze przed 12 laty wyszedł projekt dobudowy skrzydła dla biur, registratury i t. d., mamy jednak nadzieję, że nim przejdzie wszystkie instancye, będzie nieodpowiedni, za szczupły, wskutek czego się go w czyn nie wprowadza, lecz poda nowy projekt, który znów z jakie 15 lat będzie „przechodził instancye“ — by w końcu ustąpić miejsca nowemu — i tak w kółko.

W łączności z sądem znajdują się kradzieże i rabunki, których widownią stała się od niejakiego czasu Bochnia z okolicą.

Niewyśledzona jakaś banda grasuje po okolicy i staje się coraz bezczelniejszą.

Z wtorku na środę dokonano włamania do pewnego włościanina w Nowym Wiśniczu, w godzinę później włamano się do karczmy Bakalarza w Wiśniczu starym i skradziono mu 400 kor., w nocy ze środy na czwartek włamała się tasama banda (5 ludzi) w Gorzkowie do włościanina Jędrzeja Trojaka, któremu skradziono poduszki, 2 szale jedwabne i 3 nitki korali — wszystko w wartości 200 koron, o godz. 12 znów w nocy starali się okraść szynkarza Abrahama Kohanego, karczmarza na Przysiekach przysiółku Bochni.

Kiedy karczmarz, zbudzony brzękiem stłuczonej szyby wyszedł do sieni, jeden z rabusiów dał doń 2 strzały browningowe, poczem uciekli wszyscy, pozostawiając na miejscu żelazne widły. Tejsamej jeszcze nocy próbowało tychsamych 5 mężczyzn ograbić plebanię, spłoszeni jednak umknęli, wyskakując przez okno.

Żandarmerya całej okolicy dostała rozkaz ścigać oprawców, jednak jak dotąd nikogo nie ujęto.

Za to pomniejszych kradzieży bez liku.

Leopoldowi Kranenbergowi słuch. filozofii skradziono z mieszkania znaczniejszą kwotę, przytrzymano dalej 2 pomocników w restauracyi kolejowej 13-toletniego Józefa Roszkiewicza i 18-toletniego Karola Mroza, którzy systematycznie swe służbodawczynie pp. Christówne okradali.

W kościele zdarzył się onegdaj przykry wypadek. Górnik Gąsiorek, dostawszy obłędu religijnego, przyszedł na ranną mszę w stroju adamowym z książeczką w ręce.

Publiczność i służba kościelna ubezwładniła jednak szaleńca i przykrywszy go derkami odprowadziła na inspekcyę policyjną.

Straż pożarna daje oznaki swej żywotności. Co poniedziałek odbywają się ćwiczenia pod przewodnictwem brandmistrza p. Chouińca. Tegotygodniowe ćwiczenia były nadzwyczaj ciekawe — warto więc o nich wspomnieć, tembardziej, że liczna publiczność podziwiała sprawność naszej straży. Zadaniem było zabezpieczyć wokół leżące budynki folwarku t. zw. „Neusserówka“ od ognia palącej się w środku kompleksu stodoły. Zadanie trudne, któremu jednak straż podołała.

W końcu wspomnimy o rozwoju tow. „Życie“, gdzie utworzono stały kurs „Esperanta“. Nauki udziela były prezes akademickiego koła esperantystów w Krakowie p. Leopold Kronenberg. Z łona towarzystwa wyszedł także projekt urządzenia „Dnia kwiatów“ na „Pomoc bratnią“ w Zakopanem i utworzenia stałej amatorskiej sceny, pod doświadczonem kierownictwem p. St. Grodeckiego i p. Tadeusza Stocha.

Nie można także pominąć festynu, który odbędzie się staraniem zarządu salinarnego na plantach 3-go września. Urządzoną będzie noc wenecka z ogniami sztucznemi. Festyn zapowiada się wspaniale.

Tarnów, 25 sierpnia 1911.

Kompromitacya magistratu. — Stara historya o księżnej szynkarce. — Tramwaj elektryczny. — Katatrofa budowlana. — Pod adresem budownictwa miejskiego.

Poruszana przez nas kilkakrotnie sprawa weksla wyborczego czyli pozwolenia na restaurowanie starej rudery przy ulicy Wałowej obok realności Dra Schützera położonej stała się w tym tygodniu nader aktualną. Apelowaliśmy kilkakrotnie do świetnego magistratu, aby nie pozwolił na restaurowanie tej rudery, wysterczającej przy najgłówniejszej ulicy miasta o kilka metrów od linii regulacyjnej i to w miejscu najciaśniejszem — w skręcie, gdyż temsamem ulica ta zeszpecona by została na dziesiątki lat i błąd ten byłby nie do poprawienia i też nie do usprawiedliwienia. W gorączce przed czy powyborczej udało się jednak sprytnemu spekulantowi czy też spekulantce uzyskać z magistratu skandaliczną wprost uchwałę, zezwalającą na tę budowę. (Że magistrat przebywał okres silnej gorączki wyborczej i pod jej wpływem uchwalał, to w Tarnowie nic dziwnego, ale jakim snem pogrążone było wówczas kompetentne do założenia protestu w takiej sprawie nasze świetne budownictwo miejskie? — pytamy!). Faktem jest, że magistrat wiedział, że uchwała ta skompromituje go na cały szereg lat i że przed tą uchwałą bronił się z całych sił. Wybory jednak wszystko zmogły.... I uradowany geszefciarz rozpoczął burzyć ruderę i restaurować na gwałt — bo czuł, że łatwo się coś zepsuć może w państwie duńskiem. I tak się też stało. Starostwo tutejsze założyło protest przeciw takiemu samowolnemu ścieśnianiu najgłówniejszej ulicy miasta. Czy nie idealne panują w Tarnowie stosunki? Starostwo dba o opiększenie miasta! *Difficile est satiram von scribere!* Piękne by to było, gdyby nie było zarazem tak bolesne! W każdym razie należy się szczere uznanie kierownictwu naszego starostwa za tak troskliwe, nie znane pierwej naszemu miastu zajmowanie się jego sprawami. Wskutek tego protestu znalazł się Magistrat w położeniu bez wyjścia. Zmuszony był już cofnąć swoje zezwolenie i zastanowić panu przedsiębiorcy, nader rzutkiemu, jego budowę. Stało się to w tym tygodniu. Rozpoczęły się też na nowo pertraktacye co do zakupna skrawka realności, celem rozszerzenia a właściwie uregulowania ulicy. Oczywiście przedsiębiorca wyszedł na tem jak Zabłocki na mydle. Sam nawet nie może obecnie żądać sumy jaką mu pierwej magistrat już proponował. Sprawa zakupna tej części realności będzie przedmiotem pierwszego poferyalnego posiedzenia pełnej Rady miejskiej. Nie wątpimy, że obecnie nie będzie już chyba dwóch zdań w magistracie i na Radzie, że zezwolenie na budowę było kompromitacyą i że zakupno skrawka realności jest nieodzowną koniecznością. Dla nas, którzy pierwsi tak apelowaliśmy do magistratu i Rady jest to satysfakcyą nie zwykłą. Magistrat i Rada mówić mogą wprost o szczęściu, że roztropne kierownictwo starostwa jeszcze na czas w tę sprawę wkroczyło i uratowało je z tej w przyszłości bardzo nie miłej historyi.

Jeszcze raz przypominamy magistratowi, że wbrew jego i pełnej Rady miejskiej uchwale szynk naszej pani księżnej nadal świetnie funkcyonuje. Nie mamy tu oczywiście na myśli „Baru“ lecz drugi jej szynk „en gros“ przy tej samej ulicy położony. Jest to napiętnowania godne, aby Zarząd ks. Sanguszki nie słuchał i nie stosował się do rozkazów i rozporządzeń. A wszak otrzymał on polecenie sprzątnięcia magazynu spirytusu z realności magistrackiej i mimo to nie uczynił tego dotąd. Pożądanem by było, aby magistrat jeszcze raz w tę sprawę wglądnął, gdyż utrzymywanie magazynów spirytusu połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem ognia.

Przeżyliśmy tydzień, w którym największą sensacyą był przejazd tramwaju elektrycznego przez ulice miasta. Nadeszły już bowiem pierwsze wozy tramwajowe i rozpoczął się próbny ruch. W remizie tramwajowej odbywa się nieustannie szkolenie motorowych. Zgłosiło się aż 40 kandydatów na 16 posad, których obsadzenie nastąpi w tych dniach, gdyż burmistrz chciałby rzekomo oddać tramwaj do publicznego użytku jeszcze w pierwszej połowie września. Bardzo słusznie urządzono dwie klasy wozów tramwajowych; dochodzą tylko słuchy o bardzo wysokich cenach jazdy, co byłoby nie tylko niepożądanem ale nawet wysoce niepraktycznem. Racyonalniejszem byłoby, urządzić początkowo niskie ceny jazdy, aby publiczność przyzwyczaić do jazdy tramwajem, a dopiero potem odpowiednio je podwyższyć. Sprawa ta nie jest jeszcze przesądzona i należałoby ją ostrożnie rozważyć.

Onegdaj zdarzył się w naszem mieście przykry

wypadek zawalenia się rusztowania, który pociągnął za sobą wielką ofiarę. Oto nadporucznik tutejszego pułku piechoty Adolf Malik znalazł się, przechodząc tamtędy pod gruzami tego rusztowania i tak ciężko się poranił, że kto wie, czy nie zostanie na zawsze kaleką. Połamało mu bowiem rusztowanie obydwie nogi i obojczyk. W stanie groźnym przywieziono go do szpitala garnizonowego w Krakowie. Wskutek nieporozumienia się telefonicznego tutejszej komendy z Krakowem, krążyła po mieście mylna pogłoska, która przedostała się nawet na szpalty dzienników, że Malik skonał w szpitalu w Krakowie. Skonstatowano następnie, że Malik żyje, a stan jego zdrowie nieznacznie się tylko polepszył.

Uchwały magistratu, czy też Rady miejskiej oddawane budownictwu miejskiemu do wykonania bardzo powoli się jakoś realizują. I tak sprawa nowego zegaru dla wieży katedralnej, sprawa brukowania ulicy Wałowej, plany na budowę nowego magazynu na sikawki, na policyę etc. etc. Sprawy ostatnie są mniej piekące, podczas gdy sprawa brukowania ulicy Wałowej stała się już choćby przez wzgląd na tramwaj, który nie będzie przecież mógł w bagnach błota kursować, ogromnie naglą. Biorąc i to pod uwagę, że na brukowanie ulic nadaje się przecież pora obecna, nie deszczowa jesień, jest bardzo pożądanem, aby budownictwo miejskie, dbając wreszcie też i o upiększenie miasta, sprawę tę popchnęło i przynagliło, aby do brukowania bezwłocznie przystąpić było można.

Gdy wiśnie dojrzewają.

Co lata wracałem na wakacye do domu, na wieś. Obszerny nasz dwór z gankiem na murowanych słupach, otoczony parkiem, miał nawet pewien pański pozór. — Bliskość jednak zabudowań gospodarskich niweczyła tę iluzję.

Kuzynek Roman, kiedy pierwszy raz do nas przyjechał, odrazu skrzywił nosem na sąsiedztwo stajen i chlewów, ubliżające — jak powiadał — szlacheckiej siedzibie.

— Naturalnie, że ty tego nie pojmiesz — rzucił wyniośle.

Istotnie nie pojmowałem ani tego, ani innych jego zapatrywań.

— Co ty tu porabiasz po całych dniach w tak zapadłej dziurze, gdzie się nic nie dzieje? — zapytał z ironią.

— Co się ma dziać? I tak doskonale się bawię.

— Ciekawym czem!

— Wakacye, nic robić nie trzeba, jeżdżę konno, biegam po polach, a potem... wiśnie dojrzały, mogę jeść ile chcę... prosto z drzewa.

— Wiśnie? I to cię bawi! Boże mój, jakiżeś ty głupi!

Dotknięty do żywego chciałem ostro się odciąć, ale jakoś nie zdobyłem się na to.

Roman roześmiał się, włożył do ust cygaretę, poczęstował i mnie i mówił przez zęby:

— Pal, masz przecie piętnaście lat, student wyższego gimnazyum, ja od czternastego roku już palę. Naturalnie inny byłem, niż ty, dawno mnie już wtedy wiśnie nie nęciły. — Roześmiał się znowu i ostrożnie muskając wąsik poszedł ku domowi.

Raz czy dwa razy pociągnąłem dym cygareta i wyrzuciłem ją. Pójść do sadu, czy nie pójść? Nie, nie pójdę. Na co ma Romek ze mnie dworować! Choć wiśnie prosto z drzewa są pyszne, ale skoro to w wyższem gimnazyum nie uchodzi... człowiek ma przecie także swoją ambicyę. Muszę tylko dziewczętom sąsiada zapowiedzieć, że się w takie głupstwa nadal wdawać nie myślę. Skierowałem się więc do sadu.

Dziewczęta siedziały na drzewie.

Czternastoletnia Jadzia wlazła bardzo wysoko, tylko rąbek biały błyskał przy kolanku. A piętnastoletnia Hania, siedząc okrakiem na grubym konarze, syta, nie rwała już jagód, tylko bujając się zlekka, naginała owocem obciążone gałązki nad swą jasną główką.

— Jak się masz, Jaśku?

— Dzień dobry! — Biały rąbek zniknął w okamgnieniu.

— Właź na górę, tutaj najsłodsze.

— Nie chce mi się — rzuciłem krótko.

— Co powiadasz!?

— Nie chcę łazić po drzewach ani jeść wiśni.

— A toż dlaczego? Czyś chory?

— Nie, ale nie znajduję już przyjemności w takich dziecińtwach.

— Widzieliście go, kawaler!

— Dzieckiem już nie jestem!

Hania w mig zeskoczyła z drzewa, musnęła dłońmi spodniczkę i popatrzyła na mnie wrogo z podełba. Zaczerwieniła się przytem mocno i spytała szyderczym tonem:

— A tobie kto to powiedział?

— To powiedziałem ja, a — potem mój kuzyn Roman.

— Powiedz mu, że jest osioł — wybuchnęła Hania, a wymówiła „nosioł“, przez co obelżywe słowo nabrało niweczącego akcentu.

— O! przepraszam, to słuchacz uniwesytetu.

— A osioł w dodatku.

— Nie znasz go, to co masz mówić!

— Bo go znać nie potrzebuję i nie chcę — w jej gniewnych oczach błysnęły łzy. Szybko zaczęła szukać chusteczki do nosa, nie znalazłszy jej skoczyła przez rów i uciekła.

Podczas, gdy patrzyłem za nią, Jadzia zlazła z drzewa. Mocno zakłopotana, stała przedemną, zagryzając wargi.

— Więc ty doprawdy już nigdy nie przyjdziesz na wiśnie?

— Nie przyjdę.

— A za cóż ty się na Hanię gniewasz?

— Pozwolisz, jeżeli kto mego kuzyna osłem przezywa...

— Eee!

— To jest przecie obraza.

— Może być, ale ja tego nie powiedziałam.

— O tem wiem.

— Więc ty na mnie nie potrzebujesz się gniewać.

— Na ciebie, nie.

— To przyjdź na wiśnie, dobrze?

— A nie chcę, nie potrzebuję!

— To przyjdź na pogadankę, co? — podała mi drobną rączkę.

— To mogę.

— Więc do widzenia jutro!

— A gdzie?

— Przy różach koło muru.

— Tylko pamiętaj, przyjdź sama, bez Hanki.

— Dobrze.

— Bądź zdrowa!

— Do widzenia, Jaśku!

* * *

Naturalnie, że o tem wszystkiem nie wspomniałem przed Romkiem. Udawałem, że sam straciłem gust do wisien. Z Jadzią schodziliśmy się codzień to pod brzozami, to w alei albo w altance, codzień gdzieindziej, aby nas Hania nie wydybała. O niej nie mówiliśmy wiele. Tylko wieczór, przed zaśnięciem, tyle zawsze o niej myślałem, że się zwykle na płaczu kończyło.

Raz przyniosła mi Jadzia w kapeluszu wisien.

— Jedz Jaśku, jedz — namawiała uprzejmie.

— Kto je rwał, ty?

— Ja z Hanią.

— To ani tknę.

Jadzia szczupłymi paluszkami zaczęła przebierać jagody.

— Czekaj! — rzekła — wybiorę ci te, które sama rwałam.

Wtedy apetyt zwyciężył wątpliwości i jadłem.

Ale tę jedną musiała Hania rwać, ta najsłodsza ze wszystkich — pomyślałem w duchu.

W tej chwili oparła Jadzia rękę na moim ramieniu i powiedziała:

— Wiesz, niepotrzebnie gniewasz się na Hanię za to, że nazwała osłem twojego kuzyna: oni się już przeprosili z sobą.

— Co ty gadasz, przecie oni się wcale nie znają.

— Ale ot, on teraz codzień przychodzi do nas na wiśnie.

— Romek?

— A któż? Tylko proszę cię, nie zdradź mnie; obiecałam Hani, że ci nie powiem... a to mi się tak jakoś wymknęło.

Nie słuchałem co mówiła, to jedno tkwiło mi w głowie: Roman u Hani! Dla tego to znikał w ostatnich dniach zaraz po obiedzie, takie nagłe miał sprawy w miasteczku...

— Może nie wierzysz? — mówiła Jadzia, widząc moją zasępioną twarz; — idź i zobacz sam.

— Teraz?

— Tak, teraz są na drzewie.

Wahałem się chwilę:

— Dobrze, pójdę, a ty zaczekaj.

Było już mroczno w sadzie, drzewa wiśniowe otulał jakby lekki opar, to też zanim mogłem widzieć, usłyszałem głos Romka; powtarzył:

— Ty, ty! — tak miękko, tak pieszczotliwie, że stanąłem, a serce mi bić poczęło, jak młotem.

— Dziewczynko moja najmilsza! Czy Jadzia nie nadleci?

— Nie, zupełnieśmy tu bezpieczni.

— A jasiek gdyby nas podpatrzpł...

— Onby to zaraz swej mamie powiedział.

— Czy podobna? Może przecie do tego stopnia głupi nie jest?

Na drzewie ucichło. Po długiej pauzie powiedział Romek:

— Trzymaj się mocno — i słyszałem, jak się całowali.

* * *

Jak bez zmysłów, oszołomiony, zniweczony, dopadłem miejsca, gdzie Jadzia czekała i wybuchnąłem szalonym płaczem.

— Co ci jest? Co ci się stało?

Ale nie umiałem odpowiedzieć. Chwyciłem tylko główkę Jadzi, zacisnąłem mocno oczy nie chcąc widzieć niczego, i całowałem jej usta bez pamięci, bez pamięci.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie